

# Szpilman: dwa lata w ukryciu

Katarzyna Dzierzbicka



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

**W sierpniu 1942 roku dzięki pomocy żydowskiego policjanta Władysławowi Szpilmanowi udało się uniknąć deportacji do obozu zagłady w Treblince, gdzie zginęła cała jego rodzina. Młodego pianistę czekały jednak tułaczka i walka o przeżycie, trwające do 17 stycznia 1945 roku.**

**P**o utracie bliskich Szpilman z grupą innych Żydów pracował przy rozbiórce muru warszawskiego getta, budowie koszar i mieszkań oficerów SS na Mokotowie oraz siedziby dowódcy SS, kata Warszawy – Franza Kutschery. W połowie lutego 1943 roku pianista dzięki pomocy aktora Andrzeja Boguckiego i jego żony, piosenkarki Janiny Godlewskiej, przedostał się na „aryjską” stronę miasta.

Pierwszym miejscem, w którym się ukrywał, była wybudowana w 1913 roku kamienica przy ul. Noakowskiego 10.

Pianista znalazł schronienie na piątym piętrze w atelier rzeźbiarza Franciszka Strynkiewicza, zajmowanym przez kompozytora Piotra Perkowskiego.

## Od atelier do jaskini lwa

„Atelier [...] było dość dużym pomieszczeniem – rodzajem sali z przeszklonym sufitem. Po obu stronach miała ona małe sypialnie bez okien, ogrodzone drzwiami. Boguccy przygotowali dla mnie łóżko polowe. Po koszarowych pryczach, na których do tej pory spałem, wydawało mi się ono niebywale wygodne” – pisał Władysław Szpilman

w autobiografii *Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939–1945* (pierwotny tytuł książki wydanej w 1946 roku w opracowaniu Jerzego Waldorffa to *Śmierć miasta*). Szpilman nie mógł zbyt długo pozostać w lokalu ze względu na zapowiedziany przez Niemców spis ludności, a co za tym idzie – kontrole w mieszkaniach. „Prawie każdego dnia zjawiali się nowi kandydaci na lokatorów, aby obejrzeć pomieszczenie. Musiałem zniknąć wtedy w jednej z sypialń i drzwi zamknąć od środka” – wspominał.

Już 26 lutego pianista przeniósł się na jeden dzień do znajdującego się w ofic-

nie tej samej kamienicy mieszkania Marka Gębczyńskiego, inżyniera Polskiego Radia, a następnie zamieszkał w kawalerce dyrygenta Czesława Lewickiego na Górnym Mokotowie. Lokal znajdował się na ostatnim, piątym piętrze kamienicy Rębalskiego, zbudowanej w latach 1937–1938 przy ul. Puławskiej 83. „Mieszkanie okazało się komfortową, elegancko urządzonej garsonierą, nie za dużą, z wnęką, w której znajdowało się wejście do toalety. Po przeciwnej stronie wnęki mieściła się wielka szafa w ścianie, a obok niej kuchenka gazowa. W pokoju stała duża kanapa, szafa na ubrania, mała półka z książkami, stolicek i wygodne krzesła. Mała biblioteczka bogata była w nuty i partytury; znalazłem w niej także kilka książek naukowych. Czuję się jak w raju” – czytamy w autobiografii Szpilmana. Dwa razy w tygodniu odwiedzali go na zmianę Czesław Lewicki i jego znajoma, doktorowa Malczewska, uzupełniając zapasy żywności. Lokator kawalerki musiał się zachowywać bardzo cicho. „Ściany były cienkie i każdy nieostrożny ruch mógł zdradzić moją obecność przed sąsiadami” – wspominał Szpilman. W filmie *Pianista* Romana Polańskiego mieszkanie przy Puławskiej sąsiaduje z murem getta, a bohater z okna kawalerki obserwuje wybuch powstania w dzielnicy żydowskiej 19 kwietnia 1943 roku. Jest to filmowa fikcja. Kamienica przy ulicy Puławskiej znajduje się bo-

wiem w zupełnie innej części miasta.

Na początku czerwca 1943 roku Czesław Lewicki nakazał Szpilmanowi natychmiastowe opuszczenie mieszkania. On sam był poszukiwany przez gestapo i nie chciał narażać życia kompozytora. Szpilman zdecydował się jednak na pozostanie w swojej kryjówce. Gdyby przyszli Niemcy, miał się powiesić. Tylko raz zaryzykował opuszczenie kawalerki, aby kupić chleb. Pewnego dnia w mieszkaniu pojawił się Marek Gębczyński wraz z innym inżynierem Polskiego Radia. Szałas, bo tak się nazywał przyproszony przez niego mężczy-



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

zna, okazał się oszustem. „Szałas [...] zbierał dla mnie pieniądze w całej Warszawie, a że nikt ich wówczas na ratowanie ludzi nie żałował, dostawał ich dużo. Zapewniał przy tym moich przyjaciół, że odwiedza mnie codziennie i że niczego mi nie brakuje”. Szpilman nigdy tej pomocy nie otrzymał i przymierał głodem.

12 sierpnia kryjówkę Władysława Szpilmana odkryli lokatorzy kamienicy. Jedna z kobiet zażądała, aby kompozytor się wylegitymował. Przy wtórze jej wrzasku Szpilman w pośpiechu opuścił mieszkanie. Przez dwie godziny błądził po Warszawie, by w końcu dotrzeć do domu państwa Bołdoków



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

przy ul. Narbutta 17. Pan Bołdok był również inżynierem w Polskim Radiu. „Gdy mi otworzono, od razu zaznaczyłem, że przyszedłem tylko na chwilę, by skorzystać z telefonu i dowiedzieć się, gdzie mógłbym znaleźć nowe schronienie. Telefonowanie nie przyniosło jednak spodziewanych rezultatów. Jedni z moich przyjaciół nie mogli mnie przyjąć, inni zaś nie mogli wyjść z domu, gdyż tego właśnie dnia nasza partyzantka dokonała udanego zamachu na jeden z największych banków w Warszawie i całe Śródmieście obstawione było przez policję” – pisał Szpilman. Państwo

Bołdokowie postanowili ulokować go na jedną noc w znajdującym się piętro niżej mieszkaniu, do którego mieli klucze. Był to lokal zajmowany przez folksdojca, który na kilka dni wyjechał z Warszawy.

Następnego dnia Władysław Szpilman trafił do mieszkania inspektora audycji w Polskim Radiu, Zbigniewa Jaworskiego, i jego żony Zofii przy ulicy Fałata 2. „Znowu byłem więc uratowany. Przebywałem u miłych, życzliwych mi ludzi. Od razu wykapałem się, po czym zjedliśmy smaczną, zakrapianą wódką kolację, co niestety zaszkodziło mojej wątrobie”. Szpilman nie chciał nadużywać gościnności państwa Jaworskich i narażać ich życia. Za ukrywanie Żydów groziła przecież kara śmierci.

21 sierpnia niemal na rok przeniósł się do mieszkania Heleny Lewickiej, ▶



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

bratowej Zofii Jaworskiej, znajdującego się na ostatnim piętrze kamienicy przy al. Niepodległości 227/233, zaprojektowanej przez architekta Romana Felińskiego, a wybudowanej w latach 1927–1929. Okna mieszkania wychodziły na niedokończony gmach 1. Szpitala Okręgowego im. marsz. Józefa Piłsudskiego, który w czasie wojny zajmowali Niemcy. „Obszerny pokój na czwartym piętrze miał wejście bezpośrednio z klatki schodowej. Był[y] tam gaz i prąd, nie było zaś wody. Trzeba było wychodzić po nią na korytarz, gdzie obok wspólnej toalety znajdował się kran [...] W sąsiednich domach mieszkali przeważnie Niemcy oraz mieścili się różne wojskowe urzędy [...] Tym razem przebywałem więc w sercu jednej z najbardziej niemieckich dzielnic Warszawy, w samej jaskini lwa” – czytamy w autobiografii pianisty. Władysław Szpilman był sąsiadem działacza podziemia. Małżeństwo było poszukiwane i rzadko nocowało w swoim mieszkaniu. Jedzenie Szpilmanowi codziennie przynosiła pani Helena lub sąsiadka z dołu.

### Warszawski robinson

W takich warunkach Szpilman doczekał lata 1944 roku: „1 sierpnia pani Helena przyszła około czwartej po południu, by sprowadzić mnie do piwnicy. Powstanie ma wybuchnąć za godzinę! Kierowany nieomylnym instynktem, który mnie wielokrotnie już ratował, zdecydowałem, że zostanę na górze”. Szybko jednak kończyły się zapasy żywności. Kamienica zo-

stała ograbiona przez Ukraińców, którzy szukali ukrytych w piwnicach zapasów, a 13 sierpnia Niemcy ostrzelali i częściowo spalili budynek. „Zszedłem na półpiętro i przez okno wychodzące na Sędziowską, zobaczyłem stojący tam czołg z lufą wycelowaną w nasz dom, na wysokość mojego piętra. Po chwili ujrzałem płomień, lufa cofnęła się i usłyszałem huk walącego się w bezpośrednim pobliżu muru”. Władysław Szpilman ukrył się na dachu budynku. Gdy Niemcy opuści-



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

li dom, pianista wrócił do zajmowanego wcześniej pokoju. Zdając sobie sprawę ze swojego beznadziejnego położenia – był otoczony przez oddziały SS, a dom, w którym się znajdował, płonął – zażył dużą ilość środków nasennych. Zapadł w głęboki sen, ale nie umarł.

Nazajutrz zdecydował się na przejście do budynku znajdującego się po drugiej stronie ulicy – do szpitala przy al. Niepodległości 218. Ukończony po wojnie gmach zajmuje obecnie Ministerstwo Obrony Narodowej. „Wpadłem do pierwszej z brzegu klatki schodowej i natychmiast zapadłem w głęboki sen”. Szpilman spędził kolejne dni w szpitalnej składnicy złomu. Cudem nie został odkryty przez oddział żołnierzy niemieckich, który przeszukiwał pomieszczenia szpitala. Pianista doskwierał głód: „W gmachu nie było wodociągu, ale stały przeciwpożarowe beczki, napełnione po brzegi wodą, pokrytą opalizującym kożuchem, pełną zdechłych much, komarów i pajaków. Mimo to zacząłem łapczywie pić. Musiałem jednak przestać, gdyż woda była cuchnąca i trudno było unikać połknięcia wraz z nią martwych owa-

dów. W warsztacie stolarskim udało mi się znaleźć skórki od chleba. Były spleśniałe, pokryte kurzem i mysimi odchodami, ale dla mnie stanowiły skarb [...] W którejś z separatek znalazłem trochę jęczmienia. Ugotowałem go w nocy, na ogniu rozpalonym w piecyku stojącym w warsztacie stolarskim, zdobywając w ten sposób pożywienie na następnych kilka dni”.

30 sierpnia Władysław Szpilman zdecydował się na przeniesienie się z powrotem do domu w al. Niepodległości 227/233:

„Początkowo chciałem ukryć się w piwnicy, ale tam tlił się węgiel, umyślnie podpalany przez Niemców. Zająłem więc gruzy mieszkania na trzecim piętrze. [...] Po tygodniu, tknięty złym przeczuciem, zmieniłem jeszcze raz kryjówkę, przenosząc się na strych pod wypalonym dachem”. W kolejnych miesiącach kompozytor dzielił los robinsonów warszawskich – ludzi, którzy po upadku Powstania Warszawskiego nie opuścili Warszawy i mieszka-

li w ruinach domów. Ich liczba jest dziś niemożliwa do ustalenia. Nie wiadomo również, ilu ukrywających się ludzi przeżyło wojnę. 16 listopada kamienicę przy al. Niepodległości zajęli Niemcy. Kompozytorowi ponownie udało się uniknąć śmierci, tym razem dzięki niemieckiemu żołnierzowi „o tępej twarzy półinteligenta, w hełmie i z karabinem w rękę”. Szpilman obiecał mu pół litra spirytusu w zamian za milczenie. Niemiec się zgodził, a gdy opuścił pomieszczenie, Szpilman uciekł na dach, gdzie przeleżał kilka następnych dni. Gdy Niemcy stacjonujący w szpitalu wypatryli jego kryjówkę i otworzyli do niego ogień, kompozytor ukrył się w ruinach domków Kolonii Staszica, znajdujących się po drugiej stronie ulicy Sędziowskiej. Szukając jedzenia, trafił do wysokiego domu przy ulicy Sędziowskiej 2. „Po bliższych oględzinach okazało się, że środkowa część tego domu była całkowicie wypalona, jednak jego skrzydła pozostały nietknięte. W mieszkaniach stały meble, w wannach były zapasy wody porobione jeszcze w czasie powstania, zaś w spizarniach leżały gdzieniegdzie resztki



Fot. Katarzyna Dzierzbicka

nierozkradzionej żywności. Starym zwyczajem ulokowałem się na strychu. [...] Na ostatnim półpiętrze domu było okienko z kolorowymi szybkami, przez które mogłem obserwować okolicę” – wspominał później. Gdy wyszedł z ukrycia w poszukiwaniu żywności, natknął się na niego niemiecki oficer. Kapitan Wehrmachtu Wilhelm (Wilm) Hosenfeld nie dość, że nie wydał Szpilmana, to pomógł mu w znalezieniu bezpieczniejszej kryjówki: „Starannie i fachowo przeprowadził inspekcję strychu. Odkrył coś, czego do tej pory nie zauważyłem. Była tam jeszcze jedna kondygnacja, rodzaj zbudowanego z desek półpiętra, ponad wejściem na strych, pod załamaniem dachu. Na pierwszy rzut oka była ona w panującym na poddaszu mroku trudna do zauważenia. Doradził mi, abym od teraz ukrywał się właśnie na tym półpiętrze, po czym pomógł mi znaleźć w jednym z mieszkań drabinę. Po wejściu do kryjówki miałem ją wciągać za sobą na górę”. Przez kolejne dni Hosenfeld dostarczał Szpilmanowi żywności i przynosił gazety, dzięki którym pianista orientował się w aktualnej sytuacji.

14 stycznia 1945 roku Niemcy ewakuowali się z kamienicy przy al. Niepodległości: „Podjeżdżały i odjeżdżały samochody, po schodach biegali wojskowi, słychać było podniesione, nerwowe głosy, z domu ciągle coś wynoszono, prawdopodobnie aby ładować to na ciężarówki”. 17 stycznia do Warszawy wkroczyła Armia Czerwona. Władysławem Szpilmanem zaopiekowali się żołnierze towarzyszącego Sowietom ludowego Wojska



Fot. Katarzyna Dzierzbicka



Polskiego i profesor medycyny Andrzej Piotr Biernacki, mąż Grażyny Bacewicz, koleżanki Szpilmana z Polskiego Radia. „Po upływie dwóch tygodni, odkarmiony przez wojsko, wymyty i wypoczęty, szedłem po raz pierwszy od sześciu lat bez obawy, jako wolny człowiek, środkiem ulic Warszawy” – tak zapamiętał Szpilman pierwsze dni po wyparciu Niemców ze stolicy.

### Sprawiedliwy Niemiec

Po wojnie Władysław Szpilman powrócił do Polskiego Radia, gdzie został kierownikiem Działu Muzyki Lekkiej. Nadal pracował jako muzyk i kompozytor, był także pomysłodawcą Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie. Zmarł 6 lipca 2000 roku w Warszawie. Został pochowany na Powązkach Wojskowych.

Wilhelm Hosenfeld zmarł 13 sierpnia 1952 roku w sowieckiej niewoli. Władysław Szpilman bezskutecznie zabiegał u Jakuba Bermana – członka Komisji Sekretariatu Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nadzorującej Minister-

stwo Bezpieczeństwa Publicznego – o uwolnienie go z obozu pod Stalingradem. „[Berman] Był swinią – każdy to wiedział. Jakub Berman miał więcej do powiedzenia niż nasz minister spraw wewnętrznych. Postanowiłem zrobić wszystko, co możliwe, poszedłem więc do niego i opowiedziałem mu o wszystkim. [...] Berman był uprzejmy i obiecał, że zrobi, co się da. Po kilku dniach sam do mnie zadzwonił: Niestety! Nic się nie da zrobić. Dodał: Gdyby ten Niemiec był w Polsce, moglibyśmy go wyciągnąć, ale towarzysze radzieccy nie chcą go wypuścić. Mówią, że był członkiem jednostki zajmującej się szpiegostwem. Tu Polacy nie mogą nic zdziałać, jestem bezsilny – powiedział ten, który swą wszechmoc zawdzięczał łaskom Stalina”. W 2007 roku Wilhelm Hosenfeld został pośmiertnie uhonorowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a 25 listopada 2008 roku medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przez izraelski instytut Yad Vashem.

4 grudnia 2011 roku, w przeddzień setnej rocznicy urodzin kompozytora, na fasadzie kamienicy przy al. Niepodległości 223 (adres od drugiej strony to ul. Sędziowska) odsłonięto tablicę poświęconą pamięci pianisty i kapitana Wilhelma Hosenfelda. W uroczystości brali udział: żona Władysława Szpilmana – Halina, syn Andrzej oraz córka Wilma Hosenfelda – Jorinde Krejci. Jest to jedyne upamiętnione miejsce, w którym ukrywał się Władysław Szpilman, choć wszystkie opisywane przeze mnie budynki przetrwały wojnę.

**Katarzyna Dzierzbicka** – dziennikarka, licencjonowana przewodniczka po Warszawie



Fot. Katarzyna Dzierzbicka



Fot. Katarzyna Dzierzbicka